

SOLIDARNOŚĆ

POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

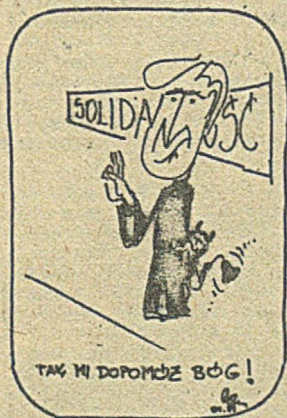


INFORMATOR

Rok II

Gliwice, 5 Lutego 1981 r.

Nr 9/21/



Informacje:

1. GDANSK. W dniu 20 bm. obradowała Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ Solidarność. W programie obrad znalazły się następujące tematy:
 1. Realizacja postulatu wszystkich wolnych sobót.
 2. Stanowisko ekspertów NSZZ Solidarność wobec rządowego projektu narodowego planu spełeczno-gospodarczego.
 3. Zajęcie stanowiska przez NSZZ Solidarność w stosunku do strajków w Ustrzykach i Rzeszowie.
 4. Tymczasowe stanowisko ekspertów NSZZ Solidarność wobec rządowej propozycji reglamentacji mięsa, węglin, tłuszczów i cukru.

W obradach KKP uczestniczyli dziennikarze z NBC /amerykańska TV/, Agence France Press, "Time", Magazine "Le Monde", korespondenci Reutersa, włoskiej ANSA, zachodniemieckiej AB, podczas gdy polskie środki masowego przekazu oficjalnie reprezentował jedynie reporter "Trybuny Ludu" i DTW /bez kamery/, oraz dziennikarze lokalnych gazet Wybrzeża. Lech Wałęsa wrócił do sprawy porozumień z Gdańska, Szczecina i „ustrzebia, które są kamane przez rząd we wszystkich niemal punktach. Omówił spotkanie delegacji NSZZ "Solidarność z rządem, którego celem było wysłuchanie propozycji i sonda samiarów władz. W sprawie wolnych sobót rząd wytworzył klimat konfrontacji, chcąc oddzielić problem wolnych sobót od sprawy realizacji porozumień. Uniemożliwiając "Solidarności" dostęp do środków masowego przekazu wytwarza się jednocześnie atmosferę propagandy antywładzowej. W tej sytuacji odpowiedzialność za ewentualną konfrontację się spada na rząd. Kraj doprowadzono do nędzy, a jak dotąd nie widać żadnego konkretnego planu działania, zmierzającego do poprawy tej sytuacji.

Referat Ryszarda Bugaja na temat projektu planu społeczno-gospodarczego przedstawionego przez rząd świadczy, że nie zostały podjęte i rozstrzygnięte podstawowe kwestie gospodarstwa, przed jakimi stanął nasz kraj, m.in. sytuacji rynkowej stwarzającej zagrożenie wartości pieniądza. Delegacja rolników reprezentująca trzystu uczestników strajku w Rzeszowie wystąpiła do KKP z prośbą o pełne poparcie i robotniczo-chłopską solidarność.

Strajk trwa już trzy tygodnie i jak dotąd nikt ze sfer rządowych nie przybył na rozmowy z rolnikami. Obecny spadek produkcji żywności nie ma nic wspólnego z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Konieczne są radykalne kroki, bo w innym przypadku głód zajrzy nam w oczy. KKP po zapoznaniu się z całością problemu - dzień 28 stycznia 1981 r. ogłosiła DNIEM SOLIDARNOSCI ZE STRAJKUJĄCYMI ROLNIKAMI.

Jeżeli chodzi o kartki na mięso, węgliny, tłuszcze i cukier, KKP odwołała się ponownie do ekspertów, których zadaniem jest ustalenie, jakie są obecne możliwości żywnościowe kraju. Zaproprowane przez rząd ilości są na pograniczu racji głodowych. Jednocześnie KKP wprowadzenie kartek uznała za konieczne z zaznaczeniem, że jest to stan przejściowy.

Uchwała KKP z dnia 20.01.81 w pkt. I stwierdza, że niezadowolający jest sposób realizacji przez rząd porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Podkreśla się w niej konieczność zwołania wspólnej konferencji KKP z rządem w przeciągu dwóch tygodni w Warszawie. Punkt II dotyczy wolnych sobót, a mianowicie niezwłocznego rozpoczęcia rozmów obydwu stron na temat realizacji tego postulatu. Do tej pory KKP niezmiennie stoi na stanowisku, że wszystkie osoby są wolne, a wszelkie jednostronne zmiany niedopuszczalne i nie obowiązujące ludzi pracy w całej Polsce.

2. WOLNA SOBOTA - 24.01.1981 r. - PROBA BILANSU

Z kraju nadchodzą pierwsze informacje o frekwencji w wolną sobotę - 24 stycznia 1981 r. POZNAŃ - 90% absencji w wielkich zakładach: Gągielski, Wiepofama, Centra, Zakłady Maszyn Żywnych, Zakłady Łożysk Tocznych, Teletra, Elektromontaż, Polfa, Spomasz, Mostostal, Miastoprojekt oraz UAM i PAN. BYDGOSZCZ - wszystkie zakłady zatrudniające powyżej 500 osób nie pracowały. W Zakładach Rowerowych Romet dopr. pracy przystąpiło 5% zatrudnionych. W Bydgoszczy trwa "wojna plakatowa", tajemnicze brygady zrywają plakaty "Solidarności" i wieszają plakaty wzywające do pracy. WROCŁAW - nie pracowało ok. 90% załóg w mieście i ok. 80% w województwie wrocławskim. W Elwro na 5800 zatrudnionych pracowało 170 osób, w tym służby wartownicze. WAŁBRZYCH - pracowało 10% zakładów. ZIEBICE ŚLĄSKIE - pracowała tylko Sp-nia Krawiecka. JELENIA GÓRA - 90% nie pracowało.

3. STRAJKI W KRAJU

JASTRZĘBIE. Ponieważ rząd nie realizuje porozumień, MKR Jastrzębie ogłosił gotowość strajkowa od 24.01., godz. 18 i zapowiedział strajk ostrzegawczy na 27 br. godz. 6-10. Jastrzębie domaga się dostępu do środków przekazu, przyspieszenia prac nad ustawami o związkach i o cenzurze, rejestracji związku rolników, nie represjonowania za absencję w sobotę. Jeśli rząd nie podejmie rozmów do 31 br., MKR rozważy decyzję o strajku generalnym w Jastrzębiu.

JELENIA GÓRA. MKS w Jeleniej Górze oczekuje na przyjazd komisji rządowej do jutra do godz. 13. Jeśli komisja nie przyjedzie, to 28 br. w godz. od 10-14 odbędzie się strajk ostrzegawczy wszystkich zakładów regionu, a jeśli i to nie pomoże, MKS ogłosi strajk generalny.

BIELSKO-BIAŁA. Ponieważ do Bielska nie przyjechała dziś komisja rządowa, zgodnie z zapowiedzią odbył się strajk ostrzegawczy wszystkich zakładów w godzinach 12-13. Jeśli komisja nie przyjedzie do jutra - o 6 rano rozpocznie się strajk generalny regionu Podbeskidzie. MKR Bielsko-Biała domaga się rozmów w sprawie osób zajmujących wysokie stanowiska.

4. AKCJA "SOLIDARNOSCI CHŁOPSKIEJ" WE WŁOCŁAWKU

22 bm. ok. 1500 chłopów zrzeszonych w "Solidarności Chłopskiej" województwa wrocławskiego przemarszerowało pod Urząd Wojewódzki z transparentami: "Sami żyjemy kraj", "Bez cenzury o Solidarności Chłopskiej", "Mniej biurokracji, więcej chleba", "Związek Kółek Rolniczych tworem władz i biurokracji". Delegacja z przewodniczącym Krajowej Rady Porozumiewawczej "Solidarności Chłopskiej" S. Janiszem przedstawiła władzom postulaty: rejestracji wszystkich związków zawodowych chłopskich, zniesienia zakazu cenzuralnego, związki zawodowe, a nie kółka mają bronić interesów chłopskich, naczelnicy mają być wybierani przez ludność. Władze obiecały dać odpowiedź do 26 bm.

5. ZJAZD "SOLIDARNOSCI WIEJSKIEJ" W CIECHANOWIE

Wczoraj odbył się w Ciechanowie wojewódzki zjazd "Solidarności Wiejskiej". Przybyło ok. 800 rolników z kilkunastu gmin, reprezentujących ok. 3/4 rolników województwa ciechanowskiego. Wybrano Wojewódzki Komitet Założycielski. Hymnem "Solidarności Wiejskiej" jest "Rota".

6. WARSZAWA. W najbliższych dniach delegacja Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania podejmie rozmowy z Komisją Sejmową Wymiaru Sprawiedliwości. W skład delegacji wchodzi: Marian Brandys, Zbigniew Bujak, Kazimierz Dziewanowski, Wiktor Sulerski, Jan Olszewski, Adam Niezgoda, Andrzej Rozpłochowski, Aniela Steinsberkwa i Andrzej Wajda.

7. W SERAWIE WYDARZENIE CZERWCOWYCH W RADOMIU

22 stycznia na zebraniu delegatów NKZ Ziemi Radomskiej wystosowano list do Sejmu domagając się odebrania mandatu poselskiego I sekretarzowi KW PZPR J. Prokopiakowi współodpowiedzialnemu za tragiczny przebieg w czerwcu 1976 r.

Delegaci postanowili także upamiętnić wydarzenia z czerwca 1976 r., w tym celu zabiegać się będzie o to, by nowo wybudowana Komenda Wojewódzka MO przeznaczona została na szpital - Pomnik Wydarzeń Czerwca 1976.

8. GDANSK. Krajowa Komisja Koordynacyjna NSZZ Solidarność pracowników cywilnych MON i MSW na swym posiedzeniu w dniu 17 bm. rozpatrzyła m.in. problem sztyku w stosunku do członków związku. Biorąc pod uwagę wagę problemu postanowiono zwrócić się do ministra obrony narodowej z propozycją odbycia spotkania w tej sprawie w dniu 23 bm.

9. POBICIE W BIAŁYMSTOKU

MKZ NSZZ "Solidarność" w Białymstoku zwrócił się do Prokuratora Wojewódzkiego o przejęcie śledztwa w sprawie pobicia i próby spalenia aktywnego działacza naszego związku Olega Zbigniewa Simoniuka, które miało miejsce w nocy 22/23.01.1981 r. Ponieważ w kręgu podejrzanych są funkcjonariusze MO postuluje się by organa te były wyłączone ze śledztwa.

/Wg. "Wiadomości dnia" Nr 18, publikowanych przez Ośrodek Badań Społecznych i Biuro informacyjne NSZZ "Solidarność" i "Jedności" Nr 3/81/.

Diennikarze amerykańscy z NDC, ABC i CDC oraz korespondent "Times'a" w dniu 24 stycznia br. zostali zmuszeni do opuszczenia Polski /wiza na pobyt czasowy nie została im przedłużona/. W poprzednim tygodniu wydano z Polski innych korespondentów prasy zachodniej: dwóch Amerykanów, dwóch Szwedów i jednego Brytyjczyka, nie podając powodu tego kroku.

O G Ł O S Z E N I E

Niezależne Zrzeszenie Studentów Politechniki Śląskiej zwraca się z prośbą o pomoc w próbie rekonstrukcji wydarzeń marca 1968 roku w Gliwicach. Wszystkich, którzy mogliby być pomocni w ustaleniu kalendarium tych wydarzeń, lub zechcieliby opublikować swoje wspomnienia z tego okresu, prosimy o skontaktowanie się z redakcją Biuletynu NZS Pol.Sl. /pok.101 Wydział Architektury/, tel. 31-66-80.

KOMUNIKAT KKP z dnia 28.I.81 r.

KKP wesłała wszystkie MKZ-y do wstrzymania się od lokalnych akcji strajkowych. Stwierdzono, iż "SOLIDARNOSC" nie chce dopuścić do tego, aby pognębiły one chaos gospodarczy i społeczny w Polsce, oraz osłabiły jedność narodu. Dla przetrzymania obecnego kryzysu politycznego wszystkie siły muszą zjednoczyć się w jednej ogólnopolskiej kampanii protestacyjnej.

Na wtorek 3 lutego 1981 godz. 12⁰⁰ zapowiedziano jednogodzinny ogólnopolski strajk ostrzegawczy na poparcie żądań wysuwanych pod adresem władz. Chodzi między innymi o wolne soboty, dostęp "Solidarności" do publikatorów, oraz rejestrację NSZZR "SOLIDARNOSC-WIEJSKA". Jeśli akcje strajkowe zostaną bez skutku KKP zbierze się 18 lutego 1981 r. w celu podjęcia decyzji w sprawie strajku powszechnego.

Ówsiadczo, że "SOLIDARNOSC" gotowa jest do rokowań i wywa władze, aby wykorzystały ogłoszony okres wstrzymania akcji strajkowych dla rozwiązania kwestii będących przedmiotem sporów. Apel o wstrzymanie akcji protestacyjnych nie obejmuje posunięć podejmowanych w odpowiedzi na represje władz wobec normalnej działalności NSZZ "SOLIDARNOSC".

KOMUNIKAT DOTYCZĄCY NSZZR "SOLIDARNOSC - WIEJSKA"

Dzień 28 stycznia był dniem solidarności z rolnikami zrzeszającymi się w NSZZR "Solidarność-Wiejska".

Chyba wszyscy doceniamy znaczenie tego ruchu. Podstawowym warunkiem naprawy gospodarki jest ożywienie rolnictwa. Nie można tego dokonać naprawdę skutecznie, jeśli nie zorganizuje się działacze odpowiadających społecznym dążeniom chłopów. Sytuacja jest groźna; coraz częściej sięszy się na wsi zapowiedź zaprzestania produkcji na rynek. Tymczasem od trzech tygodni trwa strajk okupacyjny w Rzeszowie podjęty wspólnie przez NSZZ "SOLIDARNOSC" i NSZZR "SOLIDARNOSC-WIEJSKA".

Strajkujący domagają się między innymi uznania faktu, że NSZZR "SOLIDARNOSC-WIEJSKA" istnieje i zrzesza już ponad milion członków. Związek ten musi mieć możliwość udziału na zasadach partnerstwa w decyzjach dotyczących rolnictwa. Chłopi słusznie żądają przyznania im takich samych praw, jakie mają rolnicy sektora uspołecznionego.

A P E L

do Obywatela Przewodniczącego Rady Państwa PRL - Warszawa

W trosce o pełne i konsekwentne przestrzeganie praw obywatelskich w Polsce przystąpiliśmy do Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania powołanego uchwałą Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Solidarność dnia 10.III.1980 r. Zasadniczym naszym celem jest doprowadzenie do zaniechania przez władze represji karnych za głoszenie przez obywateli poglądów społeczno-politycznych. Bolesne doświadczenie historyczne lat 1945-1976 poucza nas bowiem, że represjonowanie ludzi za odmienne przekonania pod pretekstem popełnienia różnego rodzaju czynów przestępczych prowadzić musi nie tylko do nieodwracalnych często krzywd jednostek, lecz także do zasadniczych wypaczeń w życiu społecznym, a nawet do kompromitacji władzy państwowej i upadku powagi wymiaru sprawiedliwości. Wybitnym tego dowodem było w roku 1956 jednomyślnie potępiająca ocena tzw. okresu błędów i wypaczeń w odniesieniu zaś do ostatniego dziesięciolecia uznano powszechnie, że stosowanie w walce o racje polityczne metod przynusu i przemocy było zasadniczym błędem władzy państwowej. Stanowisko władzy wyrażone w p.4 Porozumienia Gdańskiego spotkało się natomiast z aprobatą wszystkich zdrowych sił społecznych i przyczyniło się do podniesienia autorytetu władz w oczach ogółu. U progu naszej działalności zwracamy się przeto o zwolnienie z więzień i przerwanie postępowania karnych wobec: Leszka Moczulskiego, Wojciech Ziemińskiego,

Tadeusza Stańskiego, Zygmunta Goławskiego, Jerzego Sychuta, Krzysztofa Bzdyla, Tadeusza Jandziszka. Posiadamy wiarygodne informacje o trwającej już od kilkunastu dni głodówce przynajmniej dwóch spośród wymienionych.

Komitet Obrony Więzionych za Przekonania i poszczególni jego uczestnicy nie identyfikują się z poglądami politycznymi osób represjonowanych. Uważamy jednak za sprawę wielkiej wagi uwolnienie osób więzionych po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego z dnia 31.VIII.1980 r. za jawne głoszenie swoich przekonań politycznych. Alarmujące jest postępowanie się prawem karnym jako instrumentem w walce politycznej, przy czym przepisy tego prawa bywają interpretowane w sposób niedopuszczalny. Tak np. krytykę sprawujących władzę organy ścigania nazywają znieważeniem narodu PRL i jego ustroju, albo rozpowszechnianiem fałszywych wiadomości przynoszących szkodę państwu. Wypowiadanie poglądów politycznych nazywane jest agitowaniem do czynów skierowanych przeciwko jedności.

Uważamy, że niezbędne natychmiastowe zaniechanie tej polityki. Społeczeństwo żąda gwarancji, że w przyszłości nie będzie ona podjęta. Porozumienie Gdańskie z dnia 31.VIII.1980 r. zapewnia przestrzeganie swobody wyrażania przekonań w życiu publicznym i zawodowym. Podobne gwarancje znajdujemy w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, który od czasu ratyfikacji obowiązuje w PRL. Czujemy się w obowiązku przypomnieć, że Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku trzecim miesiącu na liście 31 żądań poświęcił sprawie przestrzegania wolności słowa, druku i publikacji, a czwarte zniesieniu represji za przekonania. Uważamy, że gdyby w okresie budzących wielkie nadzieje przemian zachodzących w życiu kraju miały się odbyć w Polsce tego rodzaju procesy polityczne spowodowałyby to wzrost napięcia społecznego, zagrożenie procesowi odnowy i demokratyzacji, którego wspólnie życzą sobie sygnatariusze Porozumienia Gdańskiego. Wyrażamy nadzieję, że niniejszy apel płynący z głębokiej troski o pokój wewnętrzny naszego kraju spotka się z należytym zrozumieniem ze strony tych, do których go kierujemy. Jesteśmy przekonani, że ogół społeczeństwa udzieli w razie potrzeby poparcia naszemu stanowisku, gdyby zaszła konieczność odwoływania się do opinii publicznej.

Dnia 11 stycznia br. w siedzibie NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze odbyło się zebranie K.O.W. za P. powołanego uchwałą KKP dnia 10.12.1980r.

W czasie zebrania ustalono, że wobec braku odpowiedzi na list Komitetu z dnia 20.12.1980 r. w sprawie więźniów politycznych skierowany do Przewodniczącego Rady Państwa, należy rozpocząć akcję zbierania podpisów osób popierających treść listu.

Zdecydowano także, że w najbliższych dniach delegacja Komitetu podejmie rozmowy z Komisją Sejmową Wymiaru Sprawiedliwości.

Skład delegacji:

1. Marian Brandys
2. Zbigniew Bujak
3. Kazimierz Dziewanowski
4. Wiktor Kulewski
5. Adam Nieszgoda
6. Jan Olszewski
7. Andrzej Rozpłochowski
8. Aniecia Stainsbergowa
9. Andrzej Wajda

Podpis: Janusz Onyszkiewicz

Z OBCEJ INSPIRACJI. W OBCYM INTERESIE

"Czy ten ptak kala swoje gniazdo,
co je kala, czy ten, co mówić o tym
nie pozwala"

C.K. Norwid

Spotykając poglądy różniące się w sposób zasadniczy od naszych reagujemy sprzeciwem; sprzeciwiamy się bez względu na to, czy poglądy

te dotyczą norm obyczajowych, oceny książki lub filmu, posiadanego światopoglądu, czy też odmiennych zapatrywań politycznych. To ścieranie się przeciwstawnych poglądów stałowi wspaniałą właściwością, dzięki której myśl ludzka ciągle rozwija się z rozmową z bliźniami są znacznie ciekawsze, bo najgorsza jest jednomyślność sugerująca, że.. tylko jeden myśli. Konieczny jest tu jednak pewien warunek - musi zaistnieć możliwość dialogu, tj. otwarcie się na drugiego człowieka. Brak dialogu powoduje zagrożenie - tłumienie przeciwstawnych poglądów lub też ich niszczenie. Dość w historii przykładów zwalczania odmiennych poglądów, pozbawiania ludzi wolności, a nawet zabijania. A jak było w naszej historii?

Kiedy 16 października 1979 roku papieżem został kardynał z Krakowa, stało się to dumą narodową wszystkich Polaków. Środek masowego przekazu ukazywały wówczas z dużą ekspresją i nateżeniem, jak to Polska w swej historii była zawsze wzorem tolerancji politycznej. Dażo to naszej Ojczyźnie chlubną opinię państwa bez stosów.

Podobną dumę odczuwaliśmy wszyscy, gdy dramatyczne pertraktacje sierpniowe zakończyły się podpisaniem umowy społecznej, a Polak okazał się Polakowi bratem. Wybór Polaka na Stolicę Piotrową umocnił naszą WIARĘ, a podpisane porozumienia stworzyły NADZIEJĘ. Tym dziwniejsza wydaje się sytuacja, gdy na naszą narodową tolerancję pada jakikolwiek cień.

Nie podzielimy poglądów reprezentowanych przez Leszka Moczulskiego i kierowanej przez niego Konfederacji Polski Niepodległej. Uważamy jednak za swój etyczny obowiązek stwierdzić, w poczuciu bratniej solidarności z uwięzionymi za przekonania, że każdy człowiek ma prawo do własnego zdania, byle był wierny swojemu sumieniu i poczuciu sprawiedliwości. Dlatego też nie możemy milczeć wobec oczywistej próby ograniczenia wolności słowa. Wszak choćby Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych ratyfikowany przez Radę Państwa PRL w marcu 1977 roku i stanowiący obowiązującą wszystkich w Polsce normę prawną stanowi w art. 19:

1. Każdy człowiek ma prawo do posiadania bez przeszkód własnych poglądów.
2. Każdy człowiek ma prawo do swobodnego wyrażania opinii i prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów bez względu na granice państwowe, ustnie, pisemnie lub drukiem, w postaci dzieła sztuki, bądź w jakikolwiek inny sposób, według własnego wyboru.

Uważamy, że jedynie stanowcze, zdeterminowane, świadome i godne domaganie się przez społeczeństwo szacunku dla jego praw może doprowadzić do ich pełniejszej realizacji w praktyce i stanowić drogę do naprawy Rzeczypospolitej.

Powalamy sobie wrócić uwagę, że ewentualny wyrok skazujący wobec Leszka Moczulskiego i jego przyjaciel może być niebezpiecznym precedensem i próbą realizacji metody zwanej popularnie "salami", a polegającej na systematycznym wyłączaniu z działalności np. politycznej, ludzi z różnych powodów niewygodnych.

Czy władze nie pomyślały, że osadzenie w więzieniu owych konfederatów może tylko spowodować pojawienie się emocji antyrządzieckich w wielu kręgach społecznych? Czy władze nie widzą tu analogii do nadmiernej niekiedy propagandy socjalistycznej, co spowodowało w efekcie emocje przeciwstawne?

Powinniśmy wszyscy pamiętać, że w ciężkiej sytuacji, w jakiej znajduje się nasza Ojczyzna, potrzebna jest pełna mobilizacja serc, sumień i umysłów wszystkich Polaków. Mobilizacji tej może zasądzić przeszko- dź szycyjący się proces, będący w swej istocie w obcym, nie polskim interesie...

Wierzymy, że społeczeństwo polskie nie przejdzie obojętnie i przyłączy się do apelu najwybitniejszych autoritetów moralnych i intelektualnych naszego kraju, a żądających wolności dla więzionych.

Sprawa Leszka Moczulskiego, Wojciecha Ziarnińskiego, Tadeusza Stąpskiego, Wojciecha Goławskiego, Krzysztofa Bzdyla, Tadeusza Januszaka i Jerzego Sychuta, sprawa o wolne słowo, jest sprawą każdego z nas i nas wszystkich razem.

Jarosław Łiwar
Michał Paziewski

"Jedność", dodatek specjalny do nr 3/81

SŁONECZKO

Co to będzie, kiedy zgaśnie nasze słońce?
Przecież świeci nam przykładnie tyle lat.
Jak my wtedy powiążemy koniec z końcem?
Co się stanie? To pytanie dręczy nas!

Tyle lat już patrzy przecież na nas z góry.
Życ nam daje, bo je stać na taki gest.
Nic nie zmienia wiatrem gnane ciemne chmury.
Bo po burzy, w myśl przysłowia zawsze jest ...

Co to będzie, gdy słońeczko zajdzie za daleko?
Wiernych sobie pozasmuca, radość sprawi kretom.
Co to będzie, kiedy zgaśnie, gdy rano nie wstanie,
Albo będzie koniec świata, albo

Ech słońeczko, niezdobyte przez nikogo,
Ileż razy nas robiło w ciemny brząz?
Stoisz w miejscu, a tą ziemią, tą niebogą
Kręcisz sobie jakbyś było bonzą bonz.

Co to będzie, gdy słońeczko nasze zgaśnie
Zaburzenia ma i plamy przez ten trud.
Kto to wie, a może będzie wtedy jaśniej?
Przeżyliśmy już nie jeden taki cud!

Co to będzie, gdy słońeczko zajdzie za daleko?
Wiernych sobie pozasmuca, radość sprawi kretom!
Co to będzie, kiedy zgaśnie, gdy rano nie wstanie?
Albo będzie koniec świata, albo smartwychwstanie!!

Z repertuaru kabaretu "Tej"

Stanowisko Organizacji Zakładowej NSZZ SOLIDARNOSC
w Politechnice Warszawskiej w sprawie realizacji porozumień
z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia

Po zasięgnięciu opinii pracowników Politechniki Warszawskiej, członków NSZZ "SOLIDARNOSC", oświadczamy co następuje:

- Porozumienia z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia nie są realizowane. Władze podejmują próby odejścia od tych Porozumień, a w szczególności:
- nie udostępniono NSZZ Solidarność środków masowego przekazu, zwłaszcza radia i telewizji, stanowiących własność społeczną;
 - nie wniesiono do Sejmu projektu ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk;
 - niezrealizowano znacznej części podstawowych postulatów socjalnych.

W wielu innych istotnych sprawach Władze podejmują jednostronne,

arbitralne decyzje, fałszywie przedstawiając stanowisko NSZZ "Solidarność", powodując w ten sposób groźny wzrost napięcia w społeczeństwie. Jest rzeczą oczywistą, że tylko pełna i kompleksowa realizacja zawartych Porozumień gwarantuje rzeczywisty postęp w naprawie sytuacji ekonomicznej i społecznej Kraju.

Domagamy się natychmiastowego wprowadzenia w życie wszystkich dotychczas niezrealizowanych postanowień zawartych w Porozumieniach.

Ponieważ jedynie stanowcze akcje protestacyjne skłaniają Władze do podejmowania kolejnych, choć niewielkich kroków, sprawa wolnych sobót musi być w aktualnej sytuacji rozumiana jako walka o realizację podpisanych umów społecznych. Problem wolnych sobót jest możliwy do szybkiego rozwiązania drogą jawnych, rzeczowych konsultacji między sygnatariuszami Porozumień w oparciu o pełną informację na temat stanu gospodarki i z uwzględnieniem rzeczywistej opinii społecznej.

Organizacja Zakładowa NSZZ SOLIDARNOŚĆ w Politechnice Warszawskiej opowiada się za uznaniem wszystkich sobót za wolne, do chwili podjęcia oficjalnych rozmów w tej sprawie.

Stanowczo protestujemy przeciw świadomemu wykorzystywaniu przez Władzę sprawy wolnych sobót do wytworzenia napięcia, i odwrócenia uwagi społeczeństwa od spraw dla niego najważniejszych.

Warszawa, 19.I.1981 r.

Komisja Zakładowa
NSZZ "Solidarność" w PW

C E N Z U R A

Wolność słowa jest jedną z podstawowych wolności politycznych i jako taką potwierdza ją uroczyste Konstytucja PRL. Ale też żadna ze swobód obywatelskich jakie Konstytucja przewiduje, nie została w praktyce tak ograniczona. Konsekwencją tej praktyki była postępująca w ciągu ostatnich lat erozja życia społecznego w Polsce. Dopiero wówczas, gdy nabrzmiewający kryzys społeczny stał się dogodźny mógł powstać i dojść do głosu siła, która o tę wolność się upomniała. Przeci postulat listy żądań strajkujących robotników Wybrzeża brzmi: "przestrzegać zagwarantowaną w Konstytucji wolności słowa, druków i publikacji, a tym samym nierepresjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu przedstawicielom wszystkich wyznań".

Nie po raz pierwszy w naszej powojennej historii podjęto walkę o wolność słowa, po raz pierwszy jednak stała się ona sprawą całego narodu. Tym razem nie mogą już nikogo znieść okólnikowe obietnice i rząd został zobowiązany przedłożyć w ciągu trzech miesięcy tj. do końca listopada 1980 r. projekt ustawy, która wygulałaby prawne działanie cenzury.

W ubiegłym roku powstały dwa projekty ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk. Jeden opracowany w Ministerstwie Sprawiedliwości, a drugi przez społeczne grono pracowników i publicystów w skład którego wchodził Stefan Bratkowski, Jerzy Ciemniewski, Jan Górski, Jacek Kurczewski, Stanisław Podemski, Jerzy Stembrowicz, Jolanta Strzelecka, Andrzej Wielowieyski, Jan Wojtyński, Janina Zakrzewska.

Rządowy projekt ustawy o cenzurze nie został wniesiony na forum Sejmu w terminie przewidzianym w Porozumieniu Gdańskim tj. do końca listopada 1980 r. Projekt ten przedłożony pod dyskusję spotkał się ze zdecydowaną krytyką opinii publicznej, a zwłaszcza ludzi pióra. Okazało się, że przeciągająca się praca Ministerstwa Sprawiedliwości poszła w kierunku zupełnie przeciwnym, niż przewidywało to Porozumienie Gdańskie i powszechne oczekiwania społeczeństwa. Nie tyle w szczegółach, ale w samych swych założeniach rządowy projekt ustawy o cenzurze jest sprzeczny z duchem i literą Porozumienia Gdańskiego, co dyskwalifikuje go jako przedmiot dyskusji.

Po pierwsze: projekt rządowy przewiduje utrzymania cenzury prewencyjnej, zaś z doświadczenia wiadomo, że właśnie ten model umożliwia daleko idące manipulacje opinią publiczną stwarzając rozdźwięk między treściami oficjalnie rozpowszechnionymi a treściami powszechnie choć nieoficjalnie znanymi, co w konsekwencji prowadzi do erozji życia

publicznego.

Rządowy projekt ustawy należy uznać za próbę legalizacji dotychczasowych skompromitowanych praktyk cenzury, za dążenie do utrwalenia i rozszerzenia jej wszechwiedzy. Przewiduje on bowiem objęcie ustawą kontrolną wszystkich tematów dziedziny życia społecznego, natomiast zwolnienia od cenzury są wyjątkiem.

Po drugie: projekt ten jest sprzeczny z Porozumieniem Gdańskim, gdyż postuluje zależność G.U.K.P.P. i W. od władzy wykonawczej. W porozumieniu Gdańskim stwierdzono natomiast wyraźnie, że działalność radia, telewizji oraz prasa i wydawnictwa powinny podlegać kontroli społecznej, a więc w praktyce kontrolę nad cenzurą powinien sprawować bezpośrednio Sejm.

Co mówi natomiast społeczny projekt ustawy o cenzurze?

Art. 1.

- 1/ PRL zapewnia obywatelom wolność słowa i druku.
- 2/ Ochrona i realizacja wolności słowa i druku jest obowiązkiem organów i instytucji państwowych oraz organizacji politycznych i społecznych.
- 3/ Wolność słowa może być ograniczona tylko ustawą.

Art. 2.

Wolność słowa i druku nie może być wykorzystywana w celu:

- 1/ Nawoływania do obalenia konstytucyjnego ustroju PRL,
- 2/ Naruszania wolności sumienia i wznawiania.
- 3/ Ujawniania tajemnicy państwowej i gospodarczej; zakres tajemnicy państwowej i gospodarczej określi ustawa.
- 4/ Nawoływania do popełnienia przestępstw lub ich pochwalania.
- 5/ Ujawniania wiadomości z postępowania przygotowawczego oraz rozpowszechniania wiadomości z rozprawy sądowej prowadzonej z wyłączeniem jawności.
- 6/ Propagowanie dyskryminacji narodowościowej i rasowej.
- 7/ Nawoływanie do naruszenia układów sojuszniczych zawartych przez państwo polskie.
- 8/ Znieważanie państw obcych i ich przedstawicieli dyplomatycznych w Polsce.

Art. 4.

Nie podlegają kontroli:

- 1/ Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń Sejmu i rad narodowych oraz ich komisji.
- 2/ Przemówienia i interpelacje poselskie.
- 3/ Akty normatywne, druki i formularze urzędowe.
- 4/ Druki handlowe, firmowe oraz przeznaczone do użytku osobistego.
- 5/ Druki artystyczne na prawach rękopisu.
- 6/ Druki artystyczne o charakterze oryginału.
- 7/ Publikacje statystyczne podlegające kontroli Głównego Urzędu Statystycznego.
- 8/ Mapy samodzielne i ich zestawy oraz mapy stanowiące załączniki do publikacji - podlegające kontroli Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii.
- 9/ Podręczniki szkolne i pomoce dydaktyczne zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania.
- 10/ Publikacje organizacji politycznych i społecznych, związków zawodowych, związków wyznaniowych i stowarzyszeń przeznaczone dla ich członków i opatrzone taką klauzulą.
- 11/ Publikacje naukowe szkół wyższych, PAN, instytutów naukowych i towarzystw naukowych.
- 12/ Wznawienie publikacji nieperiodycznych wydanych w Polsce Ludowej.
- 13/ Pisma periodyczne, jeśli ich zakres tematyczny ustalony w zezwoleniu wyklucza możliwość naruszenia art. 2.
- 14/ Transmisje obrzędów religijnych w środkach masowego przekazu.
- 15/ Audycje radiofonii przewodowej.
- 16/ Widowiska przeznaczone dla grona określonych osób.
- 17/ Widowiska oparte na tekstach tych dzieł, które już uprzednio uzyskały zezwolenie na druk, publikację i wystawienie.

Prezes Głównego Urzędu może wyłączyć z całości lub częściach spod kontroli inne rodzaje publikacji i widowisk niż wymienione w ustępie 1.

Art. 6.

- 1/ Prezes Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk podlega bezpośrednio Sejmowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.
- 2/ Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powołuje i odwołuje prezesa GUKPiW i jego zastępców na wniosek specjalnej komisji sejmowej.
- 3/ Komisja, o której mowa w ust.2 rozpatruje kwartalnie sprawozdania o działalności GUKPiW przedstawione przez jego prezesa.
- 4/ Komisja sejmowa rozpatruje również zażalenia i wnioski dotyczące pracy urzędów kontroli składane przez obywateli i organizacje społeczne.

Art. 11

- 1/ Od decyzji terenowego urzędu kontroli publikacji i widowisk służy odwołanie do prezesa GUKPiW. W wypadku widowiska lub publikacji przeznaczonej do dziennika lub tygodnika prezes GUKPiW rozpatrzy sprawę w terminie do 7 dni, a w wypadku innych publikacji - w terminie do 14 dni.
- 2/ Uprawnionymi do wszczęcia postępowania odwoławczego określonego w ust.1 są: autor i jego następcy prawni, redaktor, wydawca oraz organizacje społeczne. W wypadku widowiska - autor i jego następcy prawni, reżyser i inscenizator oraz osoba odpowiedzialna za organizację widowiska.

Art. 12

- 1/ Decyzje prezesa GUKPiW podlegają zaskarżeniu do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Naczelnny Sąd Administracyjny rozpatruje zaskarżone decyzje pod względem ich zasadności i legalności.
- 2/ Naczelnny Sąd Administracyjny rozpoznaje skargi osób uprawnionych w wypadku widowiska lub publikacji przeznaczonych do dziennika lub tygodnika do 7 dni, a w wypadku innych publikacji do 30 dni. Przedłużenie terminu 30 dniowego wymaga zgody prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego i nie może przekroczyć 60 dni.
- 3/ W postępowaniu przed Naczelnym Sądem Administracyjnym mogą na wniosek skarżącego uczestniczyć przedstawiciele organizacji zawodowych i stowarzyszeń twórczych.
- 4/ W wypadku niedotrzymania terminów w ust.2 publikacje lub widowisko, których postępowanie dotyczy mogą być publicznie udostępnione.

Art. 13

Na żądanie autora wydawcom obowiązany jest zaznaczyć w treści ingerencji urzędu kontroli.

Art. 18

- 1/ Do czasu wejścia w życie ustawy "Prawo Prasowe" prezes GUKPiW udziela zezwolenia na wydawanie czasopism.
- 2/ Związki Zawodowe zarejestrowane w trybie uchwały Rady Państwa z dnia 13 września 1980 r. w sprawie rejestracji nowo powstających związków zawodowych mają prawo wydawania czasopism.

/fragmenty Forum 80/

KARUZELA, KARUZELA...

MKZ NSZZ "Solidarność" województwa jeleniogórskiego nadesłał nam oświadczenie dotyczące osoby byłego pierwszego sekretarza KW PZPR w tym województwie - Stanisława Cioška. Na zebraniach komitetów założycielskich wysuwano przeciw niemu liczne zarzuty, których zasadność był pierwszym sekretarzem - zdarzało się - potwierdzał. Jednakże "wypowiedzi ob. Stanisława Cioška - czytamy w oświadczeniu - składane na spotkaniach z radnymi miejskimi i ZSL wskazują na jego dwuznaczny sto-

sumek do "Solidarności" i ruchu odnowy".

Stanisław Ciosek jest obecnie ministrem ds. zw.zawodowych.

Jakie są główne zarzuty związkowców z Jeleniej Góry pod adresem dawnego pierwszego sekretarza, a dziś ministra?

Stanisław Ciosek wykorzystywał w sposób notoryczny swoje stanowisko do celów prywatnych. Zakład "Intermoda" w Kamiennej Górze szył mu nieodpłatne garnitury. Przedsiębiorstwo komunalne upiększało i pielęgnowało tereny wokół jego willi. Też, rozumie się, gratis. Niewyjaśniona do końca jest sprawa wydatków na remonty tej willi. Sprawę tę bada NIK. Na razie udało się ustalić, że w ciągu trzech lat, jakie upłynęły od kapitałnego remontu willi, na remonty bieżące wydano półtora miliona złotych. Pół miliona rocznie! Bardzo kosztowna była ta chałupa.

Obecnemu ministrowi związkowcy z Jeleniej Góry zarzucają ponadto, że będąc "ojcem województwa" podejmował arbitralne, nieszasadnione decyzje, w wyniku których gospodarka poniosła znaczne straty, a bezsensownie wydane pieniądze wydać można było z większym pożytkiem. Jako przykład przytacza się budowę zajazdu w Jakuszycach, którą to funkcję zaczął pełnić odebrany resortowi rolnictwa i górnictwa jego pieniądze przebudowany... żakownik.

"Pomnikiem budowniczych dziesięciolecia" nazywany jest w Jeleniej Górze superluksusowy dom wypoczynkowy "Granit" dla KC. Wiadomo na pewno, że ten nie największy /na 200 miejsc/ obiekt rekreacyjny pochłonął 230 milionów złotych, w tym 8 milionów dolarów, i że za te pieniądze wykonano zaledwie część prac. Łączny koszt wybudowania "Granitu" szacowany jest na miliard złotych!

"Solidarność" postuluje, aby ów skromny pensjonat przeznaczyć na szpital. Dla jeleniogórzan sprawa ta ma jeszcze jeden dodatkowy aspekt. Budując "Granit" zaniedbano całkowicie remonty mieszkań, a i budownictwo mieszkaniowe co nieco na tym ucierpiało.

Jeleniogórska "Solidarność" protestowała przeciwko powołaniu Stanisława Cioska na stanowisko ministra. "Zdaniem Prezydium MKZ w Jeleniej Górze dla uspokojenia ludzi pracy i stabilizacji konieczne jest - czytamy w oświadczeniu - aby wszyscy, nie tylko na szczeblu centralnym, którzy tworzyli błędną i katastrofalną w skutkach politykę przestali pełnić swe funkcje, a nie w ramach tzw. karuzeli obejmowali wyższe, odpowiedzialne stanowiska".

Karuzela się kręci, wesołe miasteczko zubażało o jeden "Granit", ale co tam! Byle dotwać do następnego obrotu...

"Jedność" Nr 3/81

OPINIE I POSTAWY

Zasługi KOR dla polskiego ruchu związkowego są olbrzymie, powszechnie znane i nikt pozostający przy zdrowych zmysłach nie waży się ich obecnie kwestionować. Dlatego przeciwnicy KOR, nie mogąc przeciwstawić mu się wprost, sięgają po wypróbowaną broń semantyczną. Ta "działalność intelektualna" odbywa się obecnie "w głębi pola". Ponieważ takie pojęcia jak demokracja, praworządność, ruch związkowy świecą ponownie dawnym blaskiem, obiektami manewru intelektualnego" stały się więc dziś inne pojęcia: np. ekstrezmizm, umiar.

Nadciąga cała armia "rycerzy odnowy", których puklerze po brzegi wypełnione są umiarem. Od "Polityki" aż po "Dziennik Telewizyjny" słysze się poważne i zatroskane głosy, że "Solidarność" powinna skupić się wokół "umiarkowanych elementów" i że te elementy "elementy" wraz z odpowiednimi "elementami" w partii powinny przystąpić do wspólnego rozsądnego działania dla dobra kraju. Opinie takie same w sobie nie przedstawiałyby żadnego niebezpieczeństwa, gdyby nie to, że zwykle wraz z nimi jednym tchem /choćby półgębkiem/ wypowiada się pogląd o konieczności odsunięcia od ruchu członków i współpracowników KOR, którzy są ekstremistami. Sprytnie, trzeba przyznać.

Korowców i przede ich współpracowników znamy nie od dziś. Na

Boga, przecież to nie są żadni ekstremiści. Ich poglądy są zarówno pod względem politycznym jak i społecznym ogromnie umiarkowane. Korowcy są wielkimi realistami. W szczególności nigdy nie występowali przeciwko trudnym do zmienienia realiom geopolitycznym, zawsze witali z radością każde korzystne dla społeczeństwa poczynania władz, umieli podczekać swoje indywidualne cele interesom społecznym. Nikt dobitniej niż najwybitniejszy Korowcy nie nawoływał do przerywania niebezpiecznych dla kraju strajków.

Na czym polega więc ekstremizm przedstawicieli KOR, który tak boli ich społecziwych nauczycieli. Jedynek ekstremizm, o który można, a nawet należy KOR "oskarżyć", to ekstremizm postaw. Korowcy to tacy dziwni ludzie, którzy od lat postępowali zgodnie z wyznawanymi przez siebie ideałami, którzy innymi słowami w te ideały wierzyli. Ich obecni krytycy często nie różnią się od nich poglądami, ale jakże różnią się postawami, brakiem wiary w powinność realizowania wyznaczanych społecznych celów. To oddzielenie postaw od opinii umożliwiało obecnym umiarkowanym krytykom KOR wieloletnie funkcjonowanie w kręgu władzy, która z łatwością nabywała od nich lojalność wobec własnych poglądów za różnego rodzaju materialne walory. Jestem ostatnim człowiekiem, który wątpiłby w przydatność tego rodzaju ludzi. Jednak ich miejsce jest tam, gdzie dotychczas - przy władzy. Tam ich umiarkowanie i często niemała inteligencja znajduje w obecnej sytuacji niemałe pole do popisu. Jednak wara im od "Solidarności". "Solidarność" potrzebuje ludzi innych. Nie takich, którzy jak na gumce wracają do swoich poglądów, gdy słabnie siła władzy, ale takich, którzy stoją za swoimi poglądami niezależnie od zmieniających się koniunktur. Wola walki o słuszną sprawę, ochota do podejmowania ryzyka, do osobistych poświęceń jest dla działaczy "Solidarności" równie niezbędna jak umiar i zdrowy rozsądek. Bez wiary w ideały nie ma, jak to już wielokrotnie historia ludzkości pokazała, wolności. Dlatego podejmowane przez różnych sprzedajnych hipokrytów próby odcięcia "Solidarności" od jej korowskiego korzenia są szczególnie niebezpieczne i perfidne. Tu nie idzie bynajmniej o tego czy innego korowca. "Solidarność", jeżeli ma być ruchem w pełni intelektualnie i duchowo silnym, musi z całą stanowczością wesprzeć się na tradycji korowskiej, musi bronić korowców nie dyskretnie i półgębkiem, jak to robi dzisiaj, ale uczynić z KORu jeden ze swoich sztafardów. Ekstremizm typu korowskiego jest bowiem jedynym ratunkiem przed grożącym w wypadku kunktatorstwa i politykierstwa moralnym umiarkowaniem, które uczyniłoby z "Solidarności" bliską sercu sprzedajnego doradctwa przybudówkę systemu władzy.

Przeciwnicy korowskiego ekstremizmu ujawniają mimo woli właściwe motywy swych poczynañ wymieniając jako ugrupowania skrajne jednym tchem KOR i KPN. KOR jest obywatelskim komitetem, KPN jest partią polityczną, KOR i KPN różnią się właśnie poglądami na temat sposobu działania w PRL ludzi, którzy pragnęliby poprawy naszej sytuacji. Skoro te różnice poglądów nie mają dla panów dydaktyków żadnego znaczenia, staje się zupełnie jasne, że ich krytycyzm skierowany jest nie przeciwko bezkompromisowym koncepcjom /które reprezentują właśnie Konfederacja/, ale przeciwko bezkompromisowym postawom. I tu już nie wytrzymam. Czy wy panowie Rakowscy i inni podobni nie widzicie własnej śmieszności? Gdy słyszę wasze wypowiedziane z wyżyn okupionych wieloletnim służalstwem posadek opinie o korowcach jako o moze niezłych, ale ulegających zbyt łatwo emocjom ludziach, zdumiewam się. Panowie, czy wam się zdaje, że "Solidarność" jest jajem, które wy znieśliście i wysiedzieliście na swoich redakcyjnych materacach dlatego tylko, że władza mogła robić tam z wami wszystko, co się jej podobało? Panowie, ten dziadziuś ma już mamusię i tatusia i wara od jego wychowania, bo będziemy walić po łapach. Ja wiem, że nie lubicie korowców, ale postarajcie się przynajmniej milczeć na ich temat. I przede wszystkim nie obnoscie waszych zatroskanych o los kraju twarzyczek po wszystkich strajkach i kanałach telewizyjnych, bo powiem wam słowami poty: "nie łaskoczcie mnie panowie, bo umrę ze śmiechu".

RODOWÓD

Gdzieś tak koło sierpnia przywałęsał się do nas piesek. Taki nasz polski, niski. Nie powiem, wyszczekany. Strasznieśmy go polubili. Bronił nas. Nikomu obcemu nie dał wejść na nasze podwórko. Trzeba było go jednak zarejestrować. Nie, nie, nie! Zarejestrowali. Ale dodali dwa punkty:

- 1/ Musi być zagwarantowana miłość pieska do Związku Kynologicznego.
- 2/ Związek musi mieć decydujący wpływ na rodzaj obroży, kagańca i łącucha.

Zmartwiliśmy się bardzo, a piesek nie. Wybiegł na trawnik przed domkiem "i podniósł nóżkę: sik..." Jak się o tym dowiedziały psy z sąsiedztwa dalejse ujadac. Ten dog alzacki pozatykał wszystkie szpary w płocie, żeby się, brań Boże, odra nie szarzić. Chart - przeciwnie: rył, rył pod parkanem, ale jakoś nie przeszedł. Podobno dało się słyszeć warczenie pekińczyka u naszych dalekich krewnych. Obecnie cisza i spokój. Czekamy na hyla.

Andrzej Zaarski
"Niezależność" pismo NSZZ
"Solidarność" regionu Masowsze
Nr 9, z dn. 12.III.1980 r.

OAZA

Analizując odpowiedzi władz na korespondencję prowadzoną przez KZ NSZZ "Solidarność" i NZS, jak i odpowiedzi na postulaty pracownicze dotyczące wszelakiego rodzaju nieprawidłowości, informuję wszystkich pracowników i studentów, że w działo się dobrze - by nie powiedzieć bardzo dobrze.

Sprężyste działające władze, z pomocą istniejących organizacji, dawały przez całe lata wiele dowodów autentycznego zaangażowania w sprawy pracowników, zwalczania w zarodku nieprawidłowości oraz szerokiego spojrzenia na sprawy szkolnictwa i polityki w skali mikro i makro. Fakt ten słusznie znalazł swój wyraz w przyznanych im licznych nagrodach, odznaczeniach i innych beneficjach.

Czujna i skonsolidowana organizacja polityczna oraz stojący na straży interesów pracowniczych związek zawodowy nieraz zapewne kołatały do odpowiednich władz, zwracając uwagę na nieprawidłowości w budowaniu socjalizmu i w polityce społecznej oraz awizując nadciągającą burzę. Wybrany z naszego grona znakomitą większością głosów poseł niedługo raz chyba musiał drzeć szaty i kruszyć kopie podczas burzliwych debat w Sejmie, artykułując słuszne potrzeby i żądania ludzi związanych z nauką /Nec Hercules contra plures/.

Niestety, panoszący się "na szczytach" woluntaryzm, skostniałe struktury, sterowana informacja, złośliwa cenzura i wreszcie nieliczenie się z ponad - letnią tradycją doprowadziły do tego, że nie byliśmy o tych poczynaniach należycie poinformowani i wiele cennych inicjatyw przepadło.

Uwzględniając powyższe, dumą napawa fakt, iż gesta sierpniowa mgła odsłoniła po opadnięciu znajomy obraz i znajome twarze. Nie musimy teraz, jak inni, dokonywać zmian i rozliczeń. Słusznie czynią władze uczelniane, że nie ulegają panującemu powszechnie poglądom, nie idą na wymuszoną odnowę, lecz w rozważnym postępowaniu polewają niezawodny mechanizm. Tym większe zdziwienie budzi wiadomość, że nasz sprawdzony, posiadający drugą tradycję ZNP, którego członkowie nie znaleźli słów krytyki dla swojej działalności na walnym zebraniu sprawczawczo-wyborczym, ogłosił się jako niezależny i samorzadny oraz wystąpił z wypróbowanej struktury CRZZ. Czyżby uleganie modzie?

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o "miciadących się" spod znaku "Solidarności" i NKS, ich to bowiem zadaniem jest włączenie ziaran niasku w szranki pracujące tryby. Te, skupione wokół swoich idee

fixe grupki, konsekwentnie odrywają lakier z realistycznego obrazu. Nie tędy droga, panowie.

Reasumując, możemy wszystkim spojrzeć prosto w oczy i powiedzieć otwarcie: odnowa nas nie zaskoczyła - to myśmy ją zaskoczyli!

L.Z.

/nazwisko i adres znane redakcji/

Od redakcji: prosimy o potraktowanie powyższego tekstu jako testu-
ożyzu-zagadki. W przypadku poprawnego odgadnięcia
prosimy o nieinformowanie o tym redakcji. Prawidłową
podpowiedź podamy w następnym numerze "Biuletynu".

Z cyklu "Poezja anonimowa"

Piosenka dla mojej córki

Nie mam teraz czasu dla ciebie,
nie widziała cię długo matka,
jeszcze trochę poczekaj, dorodnij,
opowiemy ci o tych wypadkach.

O tych dniach pełnych nadziei,
pełnych rozmów i sporów gorących,
o tych nocach kiepsko przespanych,
naszych sercach mocno bijących,

o tych ludziach, którzy poczuli
że są wreszcie teraz u siebie,
solidarnie walczą o dzisiaj
i o przyszłość - także dla ciebie.

Więc się nie smuć i czekaj cierpliwie
aż powrócisz w nasze objęcia,
w naszym domu który nie istniał
bo w nim brak było prawdziwego szczęścia.

WIEŚ ZORGANIZOWANA

Na wiejskich domach powiewają biało-czerwone flagi - od sierpnia symbol walki o prawa obywatelskie, o prawo do lepszego życia, o ludzką godność milionów Polaków. Widać je z szosy, kiedy się jedzie do Swinoujścia i Pyrzyce. Szczecińska wieś poparła strajkujących w Rzeszowie rolników, uznała ich interesy za swoje.

Wrómy jednak, w formie krótkiego kalendarium, do wydarzeń ostatnich tygodni.

29 grudnia w Ustrzykach Dolnych rozpoczyna się akcja strajkowa, zorganizowana przez Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników "Solidarność Wiejska" na znak protestu przeciwko stosowaniu represji wobec działaczy tego związku i redakcji biuletynu "Więś Rzeszowska". Strajkujący ogłaszają listę 8 postulatów, wśród których jest żądanie zarejestrowania statutu związku. Rolnicy prowadzą swą akcję w budynku Urzędu Miasta i Gminy, nie przeszkadzając urzędnikom w pracy.

31 grudnia w Rzeszowie przedstawiciele miejscowego MKZ udają się na rozmowy z kierownictwem WRZZ i dowiadują się, że majątek WRZZ został rozdany związkom branżowym, ogródkom działkowym i FWP, z całkowitym pominięciem NSZZ "Solidarność".

2 stycznia w Rzeszowie zawiązuje się 11-osobowy komitet strajkowy. Przewodniczącym zostaje Jan Ogrodnik. Komitet przystępuje do okupacji budynku WRZZ. Ogłasza postulaty. Dotyczą one podziału majątku ruchomego i nieruchomości po dawnej WRZZ.

5 stycznia do strajku "Solidarności" przyłącza się komitet NSZZR "Solidarność Wiejska z Rzeszowa. Do Ustrzyk przebywają delegacje "Solidarności Wiejskiej" z innych miast /również ze Szczecina/. Tworzy się tam Ogólnopolski Komitet Strajkowy. Komitet Strajkowy w Rzeszowie nie zgadza się na podjęcie rozmów z władzami, dopóki do Ustrzyk nie przyjedzie komisja rządowa.

6 stycznia przyjeżdża do Ustrzyk komisja rządowa, rozpoczynają się rozmowy, jednak rychło zostają przerwane, gdyż komisja nie ma żadnych uprawnień do podpisania porozumienia ze strajkującymi. Strajk w Rzeszowie i w Ustrzykach popierają studenci, młodzież szkolna, zakładowe organizacje "Solidarności".

11 stycznia Stanisław Kania w przemówieniu telewizyjnym mówi o antysocjalistycznych, a nawet kontrrewolucyjnych zamiarach, jakie żywią niektórzy, przychodzący z zewnątrz, organizatorzy "Solidarności Wiejskiej".

12 stycznia siły porządkowe usuwają z Urzędu Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych strajkujących delegatów "Solidarności Wiejskiej". Sprawę załatwienia chłopskich postulatów bierze na siebie Komitet Strajkowy w Rzeszowie.

14 stycznia na znak poparcia dla żądań strajkujących w niektórych zakładach pracy Rzeszowa i innych miast południowo-wschodniej Polski odbywa się dwugodzinny strajk ostrzegawczy.

15 stycznia, gdy piszę te słowa, w budynku byłej WRZZ w Rzeszowie przebywa ponad 350 osób - uczestników strajku. Czekają na przyjazd komisji rządowej.

Mam ich postulaty. Powielone na pięciu stronach, starannie posegregowane według działów i zagadnień, są w istocie postulatami, pod którymi mógłby podpisać się każdy rolnik, bez względu na to, gdzie mieszka.

Konflikt wokół "Solidarności Wiejskiej" narastał od kilku tygodni, choć na początku grudnia nic jeszcze go nie zapowiadało. Przeciwnie, delegacja "Solidarności Wiejskiej" spotkała się z ministrem rolnictwa i wiceministrem sprawiedliwości i wyszła z tego spotkania z nadzieją, że problem najważniejszy - problem rejestracji związku - będzie rozwiązany po jej myśli. Również na niższych szczeblach stosunki z władzami układały się bezkonfliktowo. W województwie szczecińskim "Solidarność Wiejska" miała pełną swobodę działania. We wsiach zawiązywały się koła, które od razu przystępowały do działania, naczelnicy gmin skłonni byli do współpracy, przedstawiciele Komitetu Założycielskiego Regionu Pomorza Zachodniego odbyli rozmowy u wojewody. Jedynie z południa kraju, gdzie żywot nowych związków jest trudniejszy niż na Wybrzeżu, napływały wieści o represjach wobec działaczy "Solidarności Wiejskiej". Ewentualna rejestracja zakończyłaby konflikt.

ZWROT w polityce władz wobec "Solidarności Wiejskiej" nastąpił przed świętami, gdy Sąd Wojewódzki w Warszawie odmówił rejestracji związku, a Sąd Najwyższy nie zajął w tej sprawie stanowiska. Z tą nową chłopską organizacją władza nie miała już ochoty stanować.

Resztę znamy, dalszego ciągu się dowiemy.

Powód odmowy rejestracji, podany przez sąd, jest dość niejasny: rolnicy indywidualni są zarazem pracodawcami i pracobiorcami, a więc nie mogą tworzyć związku zawodowego, bo o takich pracodawcibiorcach Konwencja MOP nr 87 nie wspomina. Sądzę, że gdyby cała ta sprawa wypłynęła w sierpniu lub we wrześniu, znalazłaby się jakaś formuła prawna, która pozwoliłaby przyjąć kompromisowe rozwiązanie. Wtedy jeszcze sąd warszawski nie posiadał specjalnych uprawnień do rejestracji związków zawodowych, za to rząd był bardziej skłonny do ustępstw. No, ale to są tylko przypuszczenia, a przecież liczą się fakty.

Faktem zaś jest, iż władza państwowa stanęła w obliczu zupełnie nowego zjawiska, któremu na imię wieś zorganizowana, czy raczej - wieś organizująca się. Wieś, jako całość, nigdy zorganizowana nie była. Kółka rolnicze, samorząd wiejski - to są związki o ograniczonym, lokalnym zasięgu. ZSL - wiadomo, nie zyskał sobie opinii prawdziwego, niezależnego rzecznika chłopskich interesów. Chłop stawał samotny wobec biurokratycznej maszyny. Inaczej niż robotnik, mający za sobą poparcie zakładu pracy, takiej czy innej organizacji w tym zakładzie, wreszcie - opinii publicznej miasta, czy choćby miejscowej gazety. Oczywiście, różnie w praktyce z tym bywało, ale nigdy tak źle jak na wsi. Rolnik jechał po węgiel, wracał bez węgla, jechał po nawozy, czekał pod kasą, w skupie, w urzędzie. Przepisy prawne, regulujące jego stan posiadania, prawo dysponowania ziemią, przepisy wprowadzające system emerytalny, były mu po prostu narzucane i to bez prawa wyrażania własnej o nich opinii. W ostatnich latach chłop na swojej ziemi nie czuł się już jak u siebie.

"Solidarność Wiejska" ma szansę, aby zmienić ten stan rzeczy. Wieś po raz pierwszy próbuje się zorganizować dla realizacji wspólnych wszystkim rolnikom celów. Zrozumiałe, że dla władzy jest to niewygodne. Stanie ona oko w oko z pewną społeczną siłą, która będzie w stanie przerwować własne cele. Realizacja teoretycznych założeń sojuszu robotniczo-chłopskiego, która się właśnie dokonuje, oznacza utratę możliwości swobodnego, niekontrolowanego manipulowania częścią społeczeństwa, czy też raczej każdym chłopem z osobna.

Czy postulaty "Solidarności Wiejskiej" są nie do przyjęcia w naszym ustroju społeczno-politycznym? Umówmy się, że byłyby takimi, gdyby rolnicy domagali się willy z mahoniowymi boazeriami, "Poloneza" dla każdego, no, niechby już urządzenia na koszt państwa zabaw w remizie co niedziela... Ale żądania chłopskie mają na celu tylko jedno: poprawę warunków pracy i życia na wsi. To pierwsze zawsze prze tym drugim - chłop najpierw buduje oborę, a potem dom. Rolnicy potrzebują maszyn, nawozów, węgla, obniżenia procentów od kredytów, poprawy lecznictwa weterynaryjnego, świadczeń socjalnych - i to wszystko są postulaty, których zasadność nie może budzić żadnych wątpliwości. Więcej: ich spełnienie musi doprowadzić do wzrostu produkcji rolnej i poprawy sytuacji żywnościowej kraju. Chłop nie chce, żeby mu cokolwiek dać - chce tylko mieć warunki do lepszej, wydajniejszej pracy. Pracować będzie on sam. Nikt chyba nie powie, że są to postulaty wymierzone przeciwko socjalizmowi...

Jest pewna grupa postulatów, odnosząca się do układu rolnictwo indywidualne - rolnictwo uspołecznione. Ich wymowa sprowadza się do krótkiego hasła: dobra ziemia w dobre ręce. Chłopi nie żądają rozwiązania PGR i spółdzielni produkcyjnych, ale traktowania ich w taki sam sposób, jak traktuje się rolnictwo indywidualne. A więc na przykład wstrzymania ich dotacji i zlikwidowania przywilejów w otrzymywaniu maszyn, nawozów, środków ochrony roślin... Rolnicy domagają się rozwiązania spółdzielni kółek rolniczych. Doprawdy, czy jest czego bronić? SKR dawno już przestały spełniać swoje funkcje, do spełnienia których zostały powołane. Zamiast wspierać rolników indywidualnych zajmują się budowaniami, remontami, świadczeniem usług transportowych na rzecz innych przedsiębiorstw, hodowlą, uprawą ziemi, i to ziemi przyjętej od chłopów, do tych ostatnich szczególnie drażni. A rolnikom indywidualnym potrzebne są po prostu zakłady usługowe, na które zawsze mogliby liczyć. Jeśli oni uważają, że to leży w ich interesie, to taki właśnie jest interes polskiego rolnictwa.

W "Solidarności Wiejskiej" władze widzą jeno siłę antagonistyczną, nie zaś konstruktywną. Wieś zorganizowana mogłaby być przeciwieństwem naszego rolnictwa. Samorząd wiejski może i powinien się odrodzić - "Solidarność Wiejska" znalazła w nim swoje miejsce.

Tymczasem sztywne stanowisko, jakie wobec autentycznego ruchu wiejskiego zajmuje rząd, rodzi wątpliwości, czy oficjalnie deklarowana zmiana polityki państwa wobec rolników indywidualnych będzie czymś realnym, czy też jest to jakiś wybieg, pozwalający przeczekać trudny bądź co bądź okres, po którym nastąpi powrót do starych programów i starych metod.

"Jedność" Nr 3 Tomasz Zieliński

Andrzej Marciniak**Odczelnie i /od/środkowe**

Znowu zaczęło nam być nieprzyjemnie, znowu zaczęła ścieżka, po której wszyscy idziemy robić się kręta i pełna coraz to nowych niebezpieczeństw. Wydaje mi się, iż największe z nich tkwi w nasilających się ostatnio próbach rąbnięcia jedności ruchu "Solidarność", w przemilczeniu i umniejszeniu wszelkimi możliwymi sposobami ciągle wrastającego znaczenia "Solidarność". Władza przeszła ostatnio do kontrofensywy, znacznie usztywniając swoje stanowisko, atakując "Solidarność" praktycznie za wszystko, starając się zdyskredytować ją w oczach społeczeństwa /czego pierwsze efekty miałem okazję osobiście zauważyć/. Dlaczego proces zmian zatrzymał się a nawet zaczął się cofać? Wydaje mi się, iż jeden z, a może i najważniejszy pies jest pogrzebany /wbrew pozorom/ nie tak całkiem wysoko. Bzdurą bowiem jest twierdzenie, że wystarczy przepełnione demokratyzmem, pragnące swobód i przekonane o swojej racji społeczeństwo. Że będzie to w nieunikniony sposób stymulowało działania i postać władzy. Przecież tak jest już z grubszą przez 36 lat. A o jakości władzy mieliśmy okazję po raz wtóry ostatnio się przekonać. Żeby tego wręcz uniknąć w przyszłości, należy owego psa umieścić trochę niżej, w aparacie decydowania średniego i niskiego szczebla - tych setkach czy tysiącach prezydentów miast, naczelników, dyrektorów czy sekretarzy. Tych, wskazujących na kobiety domagające się zlikwidowania knajpy we wsi /w której mężowie przepijali wszystko/ ze słowami "ja wiem, że za niektórymi z tu obecnych /gospodyń wiejskich - A.M./ stoją określone siły, które próbują wykorzystać ... anty..." i inne brednie. Tam leży główna przyczyna, tam w tym buforze - tłumiku prawdziwego społecznego poruszenia, który okrył społeczeństwo grubym i szelwnym kożuchem, niestety dosyć skutecznie tłumiącym odgłosy i ruchy tego co okrywa. To ten aparat głównie uniemożliwia społeczeństwu wpływanie na i likwidowanie nieprawidłowości; wszystkich - tych na samej "górze", w środku i na dole metodami pokojowymi. Poprawa tego stanu rzeczy zależy w dużej mierze od nas samych - bo o ile niebył w obecnych warunkach możemy wpływać na personalne i inne decyzje na szczeblach najwyższych, o tyle szczeble niższe to te, z którymi mamy bezpośrednią styczność. To te, na które /może nie w pełni, ale zawładnąć/ możemy wpływać. Jest to w tej chwili naszym zwykłym obywatelskim obowiązkiem. Zakładając bowiem, że na szczytach władzy można spotkać jedynie szeroko rozumiane pozytyw /przepraszam!/, to i tak to nic nie da. Dobre pomysły i idee mają to do siebie, że muszą być zrealizowane i to dobrze. W przeciwieństwie do złych. Ale po prawdzie to i zła idea wymaga dobrego /w jej rozumieniu/ wykonania. Jak ma być czarne to trzeba uważać żeby nie było białe. Tylko, że jest to łatwe i może to robić prawie każdy. Nawet daltonista. Cóż zatem możemy zrobić? Możemy domagać się bezwzględnie i egzekwować to, ażeby wszystkie władze z którymi mamy styczność na codzień były przez nas wybierane, demokratycznie i uczciwie. Nie możemy w żadnym wypadku pozwalać na przyniesienie w teckza grzecznych krasnoludków, którzy nadymani wyrastają błyskawicznie na gigantów. Jeżeli pozwolimy na to, możemy sobie samym "gratulować" tego co się stanie za ... nie wiem, ale na pewno się stanie. Niech ta nasza działalność, nie na wielkich, szerokich wodach ale tu, na tym małym szarym codziennym poletku będzie naszą współczesną "pracą u podstaw" A.D.80 ...

LUDZIE MOŻE I NIE SĄ ZLI**Z Anną Walentynowicz rozmawia Hanna Krall****Anna Walentynowicz na pytanie o początek.**

/Trzeba, żebyśmy wiedzieli od początku wszystko, to może zrozumieemy, co się stało. Czternastego sierpnia, co stało się, po dwunastej parę minut, kiedy to wchodził do stoczni Anna Walentynowicz zobaczyła w bramie jakieś panie, czekające na nią z kwiatami i usłyszała, że jacyś

panowie proszą, by weszła na koparkę i powiedziała parę słów/.

- Mam pięćdziesiąt jeden lat, urodziłam się na Wokyniu.

- Miałam matkę, ojca i brata. Kiedy wybuchła wojna, ojciec poszedł na front, brata wywieźli, a matka umarła na serce. Przygarneśli mnie obcy ludzie. Po powrocie do Polski zaczęłam chodzić po wsiach i najmować się do pracy; latem do żniw, jesienią do sprzedawania noży kuchennych, które gospodarze wyrabiali ze starych kos, a zimą moi państwo pędzili wódkę, więc w nocy pilnowałam, żeby nie rozsadziło kotła, w dzień nosiłam w plecaku butelki na handel. Za tę wódkę i noże dostawałam mąkę, ziemniaki i naftę, które dźwigałam z powrotem do moich państwa.

Przyjechaliśmy do Gdańska. Gospodarze dostali z Unrry kłacz i krowę, panice poszli do szkół i musiałyśmy zająć się gospodarstwem. Ja do szkoły nie chodziłam, tyle co przed wojną, skończyłam wtedy cztery klasy, choć w papierach podaję, że siedem. Trzeba było wypełnić ankietę na spawacza i wpisałam cztery, ale kolega mówi - coś ty, Ania, prześób na na siódemkę. Z czwórki bardzo łatwo siódemeczkę zrobić, więc tak zostało, ale prawda jest taka, że już nigdy nie uczyłam się, tyle co na kursie dla amalfabetów w stoczni i na kursach spawania.

Moi państwo bogacili się, mieli już konie, świnię, żrebaki, pięć krów i kury, i już się najmowało ludzi do pracy. Ja wstawałam o czwartej, żeby nakarmić stworzenie i przygotować śniadanie pracownikom, o siódmej szłam robić w polu i paść krowy, wracałam o siódmej wieczór, dołam krowy, szłam z sierpem i wózkiem po pokrzywy dla świń, przekręcałam je w sieczkarni, kładłam się o dwunastej, wstawałam o czwartej i karmiłam stworzenie.

Nie mówię, żeby oskarżać, tylko żeby oddać wierność moim przeżyłom. Któregoś dnia zauważyliśmy przed domem w krzakach bukszpanu jakiś grób. Chcieliśmy przenieść go na cmentarz i zaczęłam kopać, ale to nie był grób, tylko zakopane pudełko. Otworzyłam je i zobaczyłam złote zegarki, broszki i pierścionki - jeden piękny zwłaszcza, jak trzykrotny opleciony wąż z niebieskim oczkiem, ale pani przybiegła, zgarnęła wszystko w fartuch i zabrała.

Na wigilię postawili mi w kuchni talerz i przynieśli opłatek. Nie chciałam siedzieć sama, więc poszłam do koni i podzieliłam się opłatkiem ze Złotką. To była piękna kłacz, w kieracie szła jak artystka, krokiem tanecznym - mięśnie naprężone o, tak - w dwa okrążenia już spociła się, tak była wrażliwa i delikatna. Złożyłam jej życzenie, a Złotka zarząkała - jeśli takie rzeczy są niepotrzebne, to proszę skreślić, ja tylko mówię, żeby oddać wierność, bo pani pytała.

W połowie lata postanowiłam iść, gdzie oczy poniosą. Szłam, szłam, usnęłam, dalej idę i myślę sobie co robić. Życie odebrać by najlepiej, ale jak? Moi państwo wyrabiali z padłego bydłęcia mydło i widziałam, jak soda kaustyczna szybko rozpuszcza wszystkie kosteczki. Byłoby dobrze trochę tej sody zdobyć, ale skąd. No, i nie obrażałam sobie życia i poszłam dalej.

Trafiłam do piekarni. Zostałam tam, bo wędzalnie stały kosze białych bułek i niech pani sobie wyobrazi, że mogłam je jeść, ile chciałam. Normalnie - bułki stoją, a ja biorę i jem. Nikt nie mówi, żeby nie brać, to ja biorę i ile chcę to jem.

Ilu ja dobrych ludzi spotkałam w życiu. Tych co mi pozwolili białe bułki jeść, i tych, którzy mi oddali za darmo suterynę, i co dali piecyk, żebym sobie do suteryny wstawiła /bardzo dobry jest taki piecyk na odmrożenie, tylko trzeba najpierw nasmarować ciało naftą i grzać przy otwartym ogniu, żeby nafta wyparowała/, ale najważniejszy był jeden pan, który powiedział - nie siedź tutaj tak. Idź do stoczni, nauczysz się i staniesz się człowiekiem.

Nie spałam całą noc. Modliłam się do Matki Boskiej Ostobramskiej i całą noc drotać serce w meją pierś: czy tylko przyjmą mnie do tej stoczni, czy tylko przyjmą. Ale Matka Boska wysłuchiwała mnie i w listopadzie 1950 roku przyjęło mnie na kurs dla spawaczy. Ósmego listopada dokładnie, tu jest pięćdziesiątka, a tu druga, obok, ósmego sierpnia 1980 - zwolnienie. Trzydzieści lat, jaki zbieg okoliczności, prawda?

Rok później moje zdjęcie pojawiło się po raz pierwszy w gazecie w artykule pt. "Nasi Przewodnicy" i odtąd pojawiało się coraz częściej - przed Złotem Młodzieży w Berlinie, z okazji Kongresu Związków Zawodowych /pojechalśmy we trójkę - Soldek, Gołąbek i ja, jako delegaci Stoczni/, oraz w gablotce przewodników na dziedzińcu. W kombinezonie tam stoję, przy pracy, w jednym ręku trzymam maskę, a w drugiej rączkę spawalniczą. Obok mnie stoi Wiśniewska Jadwiga - dwieście czterdzieści procent, i Sekuła Emilia - dwieście dziesięć. Ja miałam wykon. najwyższy - dwieście siedemdziesiąt procent normy. Gablotka stała przed dyrekturą, a pod nią czerwoną farbą szedł napis SPAWACZKI-PRZODOWNICE Z BRIGADY im.ROŻY LUXEMBURG.

Najważniejszym wydarzeniem w tamtych czasach był Złot Młodzieży w Berlinie w 1951 roku. Najpierw spędziliśmy dwa tygodnie na obozie przygotowawczym, gdzie uczylimy się wielu rzeczy: chodzenia krokiem marszowym, śpiewania chórem "Hej wy konie, rumaki stalowe", oraz odpowiedzi na pytania agentów imperializmu. Zwiększa nie należało dać się namówić do pozostania, a najlepiej trzymać się grupy i na niczyje pytanie nie odpowiadać w ogóle. Pamiętam, że jakiś młody górnik ze Śląska powiedział wtedy - gdyby do mnie podszedł imperialistyczny prowokator, to skąd mogę wiedzieć, jakbym się zachował? Na co wstał kolega z Olsztyna, wysoki blondyn i powiedział - jeśli już teraz kolega nie wie, jakby się zachował, to cóż dopiero w Berlinie? I kolega górnik musiał złożyć oświadczenie, że źle się czuje ze zdrowiem i powrócić na Śląsk.

Co do mnie, to siedziałam cichutko i powtarzałam sobie, że na pewno do żadnego prowokatora nie otworzę ust nawet.

Osiemnastego sierpnia zwiedziliśmy w Berlinie pierwszą wystawę, czeską. Chodziliśmy po niej dwójkami, a przy wyjściu - patrzymy - nie ma naszego kolegi z Olsztyna, tego wysokiego, co nie był pewny jak zachowa się górnik. Robimy apel, odliczamy - nie ma. Idziemy na kwatere, nikomu z nikim rozmawiać nie wolno, a już z obcym tym bardziej... No i odtąd każdego dnia ubywało po jednym delegacie, po dwóch, tyle że już bez apelu i odliczania. Powiedziano nam tylko surowo, że nikt nie śmie opowiadać w kraju, co się stało, a jeśli zapyta ktoś, to mówimy, że wroga propaganda.

Opowiadałam tak szczegółowo o Zlocie, bo było to ważne wydarzenie w moim życiu: po raz pierwszy sama zetknęłam się z kłamstwem i po raz pierwszy moja organizacja kazała mi okłamywać innych.

Siedmego września 1952 urodził się mój syn. O jego ojcu nie opowiadam, bo nie warto: przed ślubem jeszcze pokazał swoje prawdziwe oblicze i postanowił nie wychodzić za żonę.

Mieszkałam z moim dzieckiem w Domu Matki i Dziecka jakiś czas, a potem napisałam list do Bolesława Bieruta i dostałam mieszkanie. To jest to mieszkanie właśnie, na Grunwaldzkiej, połów z kuchnią 53 metry, latem całe skąpane w promieniach słońca.

ANNA WALENTYNOWICZ na moją uwagę, że jej historia jest życiem robotnika idealnego, jak Wandy Gościmińskiej, albo Aprysa, albo braci Bugdołów, z tamtych ludzi nikt jednak nie stał się przywódcą strajku. Czy w ogóle można wskazać jakiś dzień, jakieś jedno zdarzenie, które uznalibyśmy za trop prowadzący do tej bramy stoczniowej w dniu 14 sierpnia?

- W kolektywie naszego wydziału reprezentowałam Ligę Kobiet. Raz w tygodniu zbieraliśmy się i ustalaliśmy kary i nagrody. Każdy zgłaszał swoich protegowanych do nagród i kiedy przychodziło do moich kobiet, nie było już pieniędzy. Protestowałam i mówiłam, że to niesprawiedliwe.

Kiedys dostaliśmy trzy tysiące złotych do podziału. Mieliliśmy dać dziesięciu osobom po trzysta, ale okazało się, że pieniędzy już nie ma: dostali je trzej członkowie rady, każdy po tysiąc. Podobno zresztą dwaj i tak musieli oddać przewodniczącemu, który grał w totolotka i przegrywał. Powiedziałam wtedy publicznie, pierwszy raz, że zabierają pieniądze, które należą się robotnikowi. Na drugi dzień mistrz szeptem zawiadomił mnie - pani Aniu, był telefon, ma się pani zgłosić, gdyby pani nie wróciła, co z dzieckiem?

Pytano mnie, czy słucham zagranicznego radia. Powiedziałam, żeby się nie wygłupiali, i że nie o radio chodzi, tylko o wczorajszą naradę.

Do pracy wróciłam po paru godzinach. Czy myśli pani, że to można uznać za początek?

/Nie, chyba nie. Podobnych historii z premiami, narad i przesłuchan było tysiące, tylko że ludzie, których na rozmowy wzywano, zwykle przestawali potem zabierać głos, zaś Anna Walentynowicz mówiła dalej o krzywdzie i niesprawiedliwości./

ANNA WALENTYNOWICZ na pytanie, czy się nie bała.

- W 1964 roku wyszłam za mąż. Rok później zachorowałam na raka.

Po operacji naświetlano mnie radem przez sto cztery godziny, a kiedy wychodziłam ze szpitala, lekarz powiedział mi, że mam przed sobą w najlepszym razie pięć lat.

Termin, jaki wyznaczyli mi lekarze, miął w 1970 roku. Zaraz potem wybuchł Grudzień - ten krzyk, ta ślepa rozpacz, z którą ludzie wyszli na ulicę.

Pomyślałam - minęło pięć lat, a ja żyję. Jeśli Pan Bóg darował mi życie, to po to przecież, żebym coś z nim mądrego zrobiła. I zastanawiałam się - co też to powinno być.

Wiedziałam, że sama wielkiej krzywdy nie zwalczę, więc zaczęłam od drobnych spraw. Zebrałam od ludzi na wydziale kartki na mleko, po które musieli chodzić do odległej stołówki, przyniosłam do domu garnek, gotowałam to mleko i nosiłam wszystkim na stanowiska pracy. To samo zrobiłam z zupą; dogadałam się z jednym człowiekiem, który mi przwoził zupę na wydział, podgrzewałam ją, a jak szedli zmywałam naczynia. Nie kosztam pracy, oczywiście, tylko podczas przerw.

Przyszedł do mnie mistrz i mówi, że ja to robię pod publiczność i że pracownicy mają chodzić do stołówki. Odniosłam naczynia i znów zastanawiałam się - co robić. Przed halą był kawałek ziemi, skopałam go i zasiałam kwiatki, ale przychodził mistrz i mówi - chce się pani popisać, prawda? - Ja nie, panie mistrzu nie chcę - powiedziałam - tylko, żeby kwiatki rosły, ale zabronił mi i więcej ogródka nie uprawiałam.

Nudziło mi się. Na suwnicy miałam roboty na cztery godziny, nie więcej /przeszłam na suwnicę po operacji/, ogródka uprawiać nie wolno, supy grzać nie wolno, to siedzę na górze i szydekuje. Któregoś dnia - cisza na dole. Daję sygnał, kolega pisze mi na podłodze - S T R A J K. Lecę na dół, a tam już tłum stoi i dyrektor tłumaczy, że podział premii jest taki jak zarządził premier. Wołam - przecież premier obiecał nam, że system podziału opracujemy sami. Jak krzyknęłam, ludzie mówią mi - idź do mikrofonu! Powtórzyłam o premiach, ale dodałam też, żebyśmy poszli teraz do pracy, a dyrekcja zawiadomi nas, co postanowiła. Ludzie podjęli pracę - i dopiero tamtego dnia, 20 maja 1971 roku, kierownictwo swróciło na mnie uwagę. Nie jak wzywałam do strajku, tylko jak do pracy - bo ludzie nasłuchali mnie. Nie wezwania kierownika, nie dyrekcji, tylko mnie właśnie i to dało do myślenia moim szefom.

ANNA WALENTYNOWICZ - ponownie - na pytanie czy się nie bała.

- W październiku 1971 roku umarł mój mąż, a syn poszedł do wojska. Dziesięcatego był pogrzeb, dwudziestego piątego wyjechał syn - zostałam sama.

Czego miałabym się bać, skoro zostałam sama?

O męża nie musiałam się bać, bo najgorsze już się stało.

O syna nie, bo już dorósł.

O siebie nie, bo wiedziałam, że Bóg darował mi życie, choć wciąż nie rozumiałam dokładnie, dlaczego. To czego się bać? Nie, strach tu u mnie nie miał miejsca.

Zresztą zajęta byłam tylko pracą, cmentarzem i dojazdami do syna do Ustki. Na każdą wigilię brałam w jedną rękę torbę ze zniczami, w drugą wałkówkę, najpierw szłam na grób i zapalałam świece, a potem jechałam do syna. Na grobie mówiłam - popatrz Kazik, jak jest. Wszyscy mają dzisiaj swoich bliskich przy sobie, a wy jesteście w innym świecie każdy i ja nie mogę dotrzeć do was jednocześnie. Jak kosmonauta krąży między waszymi światami, czy to jest sprawiedliwe?

Własnoręcznie zrobiłam krzyż swojemu mężowi. Sama go zespawałam, ocyknowałam i pomalowałam na białym tle czarną farbą, że wygląda jak brzoza. Znicze robiłam bardzo długie i czasem poruszałam nimi i czułam

jak dotykają trumny. Mówiłam - Kaziu, słyszysz mnie? to ja. I opowiadałam o wszystkim, co zdarzyło się tego dnia na wydziale. Kiedy zakończył się strajk, prosto ze stoczni pobiegłam na cmentarz. Kazik - zaważałam. - Słuchaj! Zwycięstwo!

ANNA WALENTYNOWICZ - na pytanie kiedy zrozumiała, co trzeba robić.

-Po Grudniu myślałam sobie - teraz się na pewno smieni, nie jest możliwe przecież, żeby po tych strzałach, po tej krwi wszystko zostało po dawnemu, ale okazało się, że było możliwe.

Pomagałam wtedy dwóm kobietom, pani Łodzi, sparaliżowanej od dwudziestu lat, z gościem postępującym, i pani Alicji, osiemdziesięcioletniej staruszce bez rodziny. Matkę Teresę z Kalkuty pytano kiedyś, co może dać człowiekowi na pół godziny przed śmiercią. Odpowiedziała: wiarę, że człowiek nie jest zupełnie sam. Ja nie mogłam nic zrobić dla wielu, dla wszystkich skrzywdzonych na raz, to myślałam, że choć pomogę pani Alicji.

Dwa lata temu usłyszałam pierwszy raz o wolnych związkach. Nie wiedziałam, co to jest, ale od razu zakiejkowała we mnie myśl, że gdybyśmy mieli prawdziwe związki, to nie byłibyśmy tacy bezbronni wobec stanowowi i niegodziwości. Zaczęłam szukać ludzi, którzy mogliby mi to wytłumaczyć. Zdziwiłam się, jak ich zobaczyłam pierwszy raz, bo byli to ludzie z inteligencji, którzy chcieli pomóc nam, robotnikom. Byli to dobrzy ludzie i naprawdę chcieli nam pomóc. Opowiadałam o nich kolegom na wydziale i przyniosłam do przeczytania różne rzeczy o związkach.

Zaczęto mi robić przykrości. Pracownikom nie pozwolono ze mną rozmawiać, a kierownik wydziału wyznaczył mi teren, po którym miałam prawo poruszać się: od bramy do szatni i od szatni na stanowiska pracy. Na hali miałam wyznaczony odcinek od wejścia do siatki, a ponieważ toaleta była już poza nim, dorobiono mi klucz do innej, z sąsiedniego wydziału. Każdy krok poza wyznaczonym mi terenem był uważany za opuszczenie przeze mnie stanowiska pracy.

We wrześniu postanowiłam odejść na emeryturę. Przed emeryturą ludzom daje się zawsze wyższą grupę bez egzaminu, ale mnie zrobiono egzamin. Zdałam go i wtedy kierownik powiedział robotnikom. - Chciecie, żeby dostała grupę? To zdejmijcie plakat. Plakat wisiał od czerwca, od wizyty papieża i nikt go nie chciał zdjąć, ale jak od tego uzależniono moją podwyżkę, ludzie powiedzieli - w porządku, i zdjęli plakat.

Wszystko to było dosyć ciężkie do zniesienia, podtrzymywała mnie tylko myśl, że nie jestem sama i że mogę się modlić. Modliliśmy się codziennie, po południu, w kościele Najświętszej Marii Panny w Gdyni. Głośno odmawialiśmy różaniec w intencji przyjęcia do pracy zwolnionych ludzi; sędziów, którzy wydają niesprawiedliwe wyroki; a przede wszystkim o to, żebyśmy mieli zawsze odwagę stać w obronie drugiego człowieka.

W styczniu przeniesiono mnie na dział GS. Pracowałam tam z trzema osobami, którym wyznaczono zadania: brygadzysta miał pilnować, żebym nie wychodziła, grupowy, żebym nie rozmawiała, a pani Jadzia miała ze mną gawędzić po kobiecie. Przeniesienie to było bezprawne, ponieważ nie wymówiono mi warunków pracy, więc odwołałam się do komisji rozjemczej. Komisja rozjemcza przekazała sprawę komisji odwoławczej, komisja odwoławcza sądowi, sąd odwoławczej i po pół roku, prawomocnym wyrokiem przywrócono mnie na poprzednie stanowisko na W-2. Mijały tygodnie, nikt tego wyroku nie respektował. Wobec tego sama zgłosiłam się na W-2, ale kierownik zastąpił mi drogę i kazał odejść. Następnego dnia w bramie rzuciło się na mnie czterech strażników, chwycili za ręce, zabrali przepustkę i zawlekli do wartowni.

Codziennie przychodziłam do pracy, zgodnie z postanowieniem sądu, ale nie pozwalano mi pracować. Jednego dnia zamykano mnie na klucz w szatni, drugiego strażnicy zatrzymywali na wartowni siłą, trzeciego nie się specjalnie nie dążyło, tyle że dyrektor oświadczył, że wyrok sądu go nie obowiązuje i tak dalej. Dziewiątego lipca strażnicy wezwali wóz i zawieźli mnie do działu kadr. Tu, po trzydziestu latach pracy w Stoczni Gdańskiej, wręczono mi zwolnienie dyscyplinarne, świadectwo pracy

i zaległą wypłatę. W świadectwie było napisane - z artykułu 52, za samowolne porzucenie pracy, choć przychodziłam dzień w dzień i odbijałam kartę.

Urzędniczka, która mnie zwalniała powiedziała - pani Aniu, to straszne, co robią z panią, ja dwie tabletki relanium musiałam wziąć, żeby móc pani dać to zwolnienie.

Zapytałam: - A dlaczego właściwie pani to robi?

- Zwolnią mnie, jak nie zrobię - powiedziała - a wtedy przyjdzie ktoś inny i zrobi to samo.

- To niech ten inny też nie robi. I jeszcze inny. Wszystkich nie zwolnią przecież.

Dlaczego ludzie nie rozumieją tak prostej sprawy, jak pani uważa?

ANNA WALENTYNOWICZ na pytanie, czy ludzie są źli.

- Kiedy wybuchł strajk zaczęły się dziać z ludźmi jakieś dziwne rzeczy. Ludzie zrobili się dobrzy. Od razu, w ciągu jednego dnia. Nawet pewien pan, jeden z moich najgorszych prześladowców zaczął tak jakos odważnie przemawiać do mikrofonu, ale tego nie wytrzymałam już i powiedziałam, jak się zachowywał wcześniej. Sytuacja zrobiła się trochę niemila i Leszek musiał salę uspokoić. - Proszę, żeby wszyscy usiedli - powiedziała - i zachowali godność, jak przystało na chrześcijanina. Ja sam wyprowadzę tego pana, żeby mux się nie stała krzywda.

I przeprowadził go do bramy, za bramę nawet, poprzez tłum, który tam czekał na niego.

Ten człowiek był tu u mnie niedawno i mnie przeproszał.

Wszyscy mnie przeproszają teraz i wszyscy są dla mnie mili i dobrzy. Strażnicy, którzy wykrecali mi ręce, mówią - dzień dobry, pani Aniu - i nawet przepustki nie chcą sprawdzić. Mistrzowie, którzy pilnowali, żebym korzystała tylko z mojej toalety, składają mi gratulacje, a pani Jadzia, która gawędziła ze mną po kobiecemu, powiedziała - Jestem z panią, pani Aniu. Poszłam do nich któregoś dnia w czasie strajku z dziennikarzem angielskim - jakże się mną ucieszyli. - Musieliśmy, pani Aniu, to wszystko robić, bo baliśmy się - powiedzieli mi. - Ale teraz się już nie boicie? - spytałam. - Nie, teraz nie. E rzuciliśmy się sobie w ramiona. Tak że - ja przypuszczam - ludzie może i nie są źli, tylko się bardzo boją.

ANNA WALENTYNOWICZ na pytanie o dzień 14 sierpnia

- Rano byłam w naszej przychodni u lekarza. Ktoś powiedział: strajk. Spojrzałam na dźwigi za murem. Stały. Na wszelki wypadek nie wróciłam do domu, tylko do znajomych, pod czterdziestym. Przed dwunastą przybiegła do mnie sąsiadka i mówi - dyrektor przysłał po ciebie wóz. Powiedziałam, że nie wyjdę stąd i niech podjadą pod samą bramę. Samochód podjechał, wskoczyłam i pojechaliliśmy. Parę minut po dwunastej weszłam do stoczni. W bramie stały jakies dwie panie z kwiatami i okazało się, że były to kwiaty dla mnie. Ktoś powiedział, żebym weszła na koparkę. Weszłam i zobaczyłam ogromny tłum, jak podczas wizyty papieża. Nad tłumem zobaczyłam transparent: "ŻĄDAMY PRZYJĘCIA WALENTYNOWICZ".

Starałam się nie płakać.

Powiedziałam - Dziękuję wam - i zeszkam z koparki.

Następnie wszyscy poszliśmy do sali bhp, żeby się naradzić, ale resztę już pani pewnie zna, więc nie ma sensu powtarzać.

Rozmawiała Hanna Krall
"Tygodnik Powszechny" Nr 2

Censura w Turcji

Skąd my to znamy?

W nr 22 dwutygodnika "Biblioteka samokształcenia" ukazał się przedruk z "Petersburskich wiadomości" cyrkularza wysłanego przez sułtana Turcji Abdulhamida II do przedstawicieli prasy. /rok 1903/.
Cyrkularz składa się z 9 punktów następującej treści:

- 1/ Drukować przede wszystkim wiadomości tyczące się drogiego zdrowia najwyższego władcy, dobrego stanu urodzajów, dobrego rozwoju handlu i przemysłu w Turcji.
- 2/ Nie drukować żadnego felietonu nie rozpatrzonego przez ministra oświaty i niezaprobowanego z punktu widzenia społecznej moralności
- 3/ Nie drukować i nie przedrukowywać zagranicznych wydawnictw literackich lub artykułów naukowych w dwóch lub więcej numerach, a kończyć w jednym tylko numerze.
- 4/ Przestrzegać skrupulatnie, by nie było większych odstępów pomiędzy artykułami lub wielokropkami w artykułach, ażeby przez te nie dawać powodu do wniosków niepokojących umysły.
- 5/ Żni jednym słowem nie wspominać o nadużyciach wali lub banz, jeżeliby nawet takowe były dowiedzione; czy złodziejskość, czy to łapownictwo, zabójstwo, lub jakiegokolwiek inne przestępstwo.
- 6/ Surowo zabrania się ogłaszać skarg podawanych z prowincji do sułtana na miejscowe władze.
- 7/ Od tego czasu zabrania używać się frazesów w rodzaju "Armenija", "Macedonja", "Syrja" itd.
- 8/ Nigdy nie wspominać o żadnych zabójstwach, zamachach na życie zagranicznych panujących, aniż też o żadnych przewrotach za granicą, lub antypaństwowych manifestacjach zagranicznych, i
- 9/ Pod surową odpowiedzialnością zabrania się czy piśmiennie czy ustnie wspominać cokolwiek o niniejszym cyrkularzu i jego zawartości.

Wiadomości Krakowskie

SŁOWO O RAKOWSKIM

Z niecierpliwością, jak wielu, oczekiwałem przyjazdu p.Rakowskiego do Gliwic, tym większą, że pióro Rakowskiego nie nadążało ostatnio za nowymi kryteriami czytelników. Gwałtowne podwyższenie tych kryteriów stworzyło subiektywne wrażenie obniżenia poziomu jego publicystyki, a w uogólnieniu do prasy, a także telewizji wrażenie większej nawet niż uprzednio ich dyspozycyjności.

Prolog był obiecujący. Rakowski zapewnił, że jeżeli z własnej inicjatywy, w przekonaniu że ma coś do powiedzenia. Tego też spodziewali się wszyscy zgromadzeni.

Pierwszym zgrzytem była słabo, ale za to agresywnie odegrana rola Bezpretensjonalnego, Nieczego nie ukrywającego, Przystosowanego Faceta w stylu T.Drozdzy - czyli Konserwatysty /a co!/, Oportunisty /a jak!/, Zgniłego Kompromisowca /a co będą sobie żałować! / itp. Rozczarowało mnie to o tyle, że moim zdaniem ta rola, jako próba podbicia sali, jest typowa raczej dla kogoś średniointeligentnego, mającego do czynienia z mało inteligentnymi, a przynajmniej połowa tego założenia nie była spełniona.

Pierwszy akt spotkania, czyli pytania z kartki, nie zbliżył Rakowskiego do sali. Wynikło to przede wszystkim z przyjęcia przez niego dość wyzywającej postawy, wyrażającej się atakującym sposobem odpowiedzi.

Tę część Rakowski kończy analizą postawy Kociołka w Gdańsku w 1970 r. i jego "osobistej tragedii", który będąc na miejscu i rozumiejąc istotę robotniczego protestu miał po prostu pecha posyłając ludzi niechcący na rzeź.

Krótką przerwą i akt drugi - kolej na salę.

Odtworzenia z taśmy gdańskiego przemówienia Kociołka, w którym nie ma mowy o robotniczym proteście, tylko o "zbójckich bandach" usztywniło Rakowskiego.

Jakkolwiek już dawniej z rozmaitych dyskusji telewizyjnych z udziałem Rakowskiego wyniosłem wrażenie, że błyskotliwość nie jest jego najmocniejszą stroną, to jednak nie przypuszczałem, że mógłby on stracić kontrolę nad salą. Tymczasem, narzuciwszy sam swoim tonem charakter pojedynku tej dyskusji, nie zapanował nawet nad sobą. Zniknął "liberalny" redaktor, ujawnił się członek KC w starym stylu, odbierający każdą wątpliwość jako osobistą obrazę, wężący perfidne pułapki w najnaiwniejszych nawet pytaniach, a unikający jakiegokolwiek samooceny. Szło to w parze z niekiedy już zdecydowanie obraźliwą i lekceważącą postawą wobec dyskutantów, czym przekonał nie tylko mnie, że jego kultura osobista pozostawia wiele do życzenia.

Podsumowując, jako dziennikarz był zbyt słabo poinformowany, jako polityk nie miał nic ciekawego do powiedzenia, a jako człowiek rozczarował najbardziej.

Wyszedłem z przekonaniem, że jego "liberalizm" bynajmniej nie wynika z jego zasad, ile z tła, na jakim się porusza.

Kończąc smutną refleksję, że jeśli wzgardliwa postawa Rakowskiego do współobywateli jest postawą "liberalnego gołębia", to nie ma się czemu dziwić, tak jak dziwił się np. Bratkowski, że mnie "liberalni" koledzy Rakowskiego mogą odczuwać dumę ze swego opanowania, że nie dali społeczeństwu klapsa w sierpniu.

Eugeniusz Korbiel

TO ZROZMIAŁK

To zrozumiałe, że oprawca i ślepacz niezależnie od postępu w ich nieludzkiej profesji, czasami muszą się ciężko napracować, aby dobrze wykonać swoje zmienne obowiązki.

Ale to jeszcze nie powód, żeby od nas oczekiwać wyrozumiałości dla takiej pracy, podziwu, współczucia czy wręcz - poczuwania się do współodpowiedzialności.

Myszard Krynicki - poeta i tłumacz poezji, 1975 - represyjnie pozawiony pracy w redakcji "Studenta". Od 1976 zakaz druku.